

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/183459,Pamiec-tamtej-Warszawy-Z-Albertem-Stankowskim-dyrektorem-Muzeum-Getta-Warszawski.html>
27.02.2026, 09:04



Pamięć tamtej Warszawy. Z Albertem Stankowskim, dyrektorem Muzeum Getta Warszawskiego, rozmawia Kinga Hałacińska

19.04.2023

Pomnik Bohaterów Getta przekazuje nam wymowne przesłanie przeszłości. Po jednej jego stronie widzimy twarze bojowników, a po drugiej tłum idący na Zagładę.

W tym roku obchodzimy osiemdziesiątą rocznicę tych wydarzeń i możemy się pokusić o pewne podsumowanie minionych lat. To, co moim zdaniem odróżnia 19 kwietnia 2023 r. od dawnych rocznic, to fakt, że w uroczystościach uczestniczą już naprawdę ostatni z żyjących świadków. Są to osoby mające dziś 95 lat lub więcej. Powstańców, czyli ludzi, którzy w 1943 r. walczyli, już nie ma. Ostatnim był zmarły w 2018 r. Kazik Ratajzer, czyli Symcha Rotem. W radzie Muzeum Getta Warszawskiego mamy pana Wacława Kornbluma, który jako siedemnastolatek w styczniu 1943 r. wydostał się z getta na tzw. aryjską stronę.

Czasu nie da się zatrzymać, jest nieubłagany...

Kolejne pokolenia nie mają już możliwości bezpośrednich spotkań ze świadkami okupacyjnej historii. A przecież jest zupełnie inaczej, jeśli ktoś nam coś opowiada, bo to widział, przeżył, niż kiedy poznajemy tę historię choćby z najlepszych filmów czy książek. Bardzo trudno zastąpić świadka, bo jego relacja ma ogromną siłę, są w niej emocje. Oczywiście świadek może mylić fakty, pamięć jest przecież zawodna, ale jego odczuć, atmosfery chwili, a czasem nawet zapachu tego, co doświadczył – nie da się niczym zastąpić. Znam to z autopsji. Mój ojciec przeżył Syberię, wzrastałem, słuchając jego historii, o tym, co się wydarzyło tam na Wschodzie. Poznałem też Philipa Białowitza, któremu cudem udało się uciec z Sobiboru, był uczestnikiem powstania więźniów w tym obozie. Spotkanie z nim stało się dla mnie niesamowitym przeżyciem. Z pokolenia wojennego żyją jeszcze wspomniany Wacław Kornblum i Marian Turski, który przeszedł Auschwitz. Ich relacje są jedyne w swoim rodzaju.

Pracownicy placówek edukacyjnych zastanawiają się, jak przekazywać historię kolejnym pokoleniom, kiedy zabraknie świadków. Szczęśliwie mają się na czym oprzeć, bo na początku lat dziewięćdziesiątych nagrano relacje tysięcy osób na całym świecie, które przeżyły Holokaust. Zrobił to reżyser Steven Spielberg dzięki projektowi Shoah Foundation i z tego zasobu czerpią dziś historycy. Na tej podstawie możemy się dowiedzieć czegoś więcej o historii poszczególnych gett czy samej Zagłady. Ponieważ są zbrodnie, a czasem nie ma żadnych źródeł – Niemcy je zniszczyli albo po wojnie ludzie milczeli, bo chcieli żyć. W Żydowskim Instytucie Historycznym są wspomnienia tzw. trzystajedynek (od numeru sygnatury – przyp. red.). To są relacje spisane tuż po wojnie, na gorąco, ale o wielu miejscach czy ludziach nie wiemy nic. Posłużę się przykładem: o Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) wiemy dużo, bo część jej bojowników przeżyła i mogła opowiedzieć o swoich losach. Tymczasem w powstaniu w getcie warszawskim brali też udział ludzie związani z przedwojenną prawicą, organizacją Betar, nacjonalistyczną, syjonistyczną. Oni po wojnie musieli ukrywać przed władzami komunistycznymi swoje sympatie polityczne i nie mogli złożyć relacji. Z niejednego wywiadu wiemy, jak Marek Edelman (jeden z przywódców

powstania w getcie warszawskim) ich nazywał – dla niego to byli faszyci. Używał dokładnie takiego określenia. Dlatego ich historia nie została opowiedziana i dopiero w latach sześćdziesiątych Chaim Lazar napisał książkę *Muranowska 7: The Warsaw Ghetto Rising* o losach Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW) i o bitwie, która odbyła się na pl. Muranowskim. Po osiemdziesięciu latach my tę historię musimy przypomnieć, odkłamać, bo wokół niej narosło wiele mitów. Pojawili się też hochsztaplerzy, którzy próbowali się do tego bohaterskiego czynu przykleić i opowiadali nieprawdziwe historie. Dlatego Muzeum Getta Warszawskiego przygotowało film poświęcony historii ŻZW zatytułowany *Dwie flagi*, który chcemy pokazać w rocznicę powstania.

Bojownicy Żydowskiej Organizacji Bojowej chcieli, by żołnierze Żydowskiego Związku Wojskowego zniknęli z kart historii?

Sytuacja zwolenników Betaru była skomplikowana. Podobnie też ich powrót – najpierw do Palestyny, a potem do tworzącego się państwa żydowskiego w maju 1948 r. W Izraelu rządziła wtedy lewica, syjonistyczna, ale jednak lewica, więc oni nie byli tam mile widziani. Ich relacja o wydarzeniach z czasu okupacji nie mogła się przez lata przebić. A to historia ważna dla nas, bo ci ludzie byli niezwykle związani z polskością i z Polską. Z prostego powodu – przed wojną służyli w armii, często byli podoficerami, oficerami, mieli kontakty z Polakami. Utrzymywali z nimi koleżeńskie stosunki, które potem pozwalały im zdobywać broń skuteczniej niż żobowcom. O tym wspomina historyk, dr Emanuel Ringelblum w swojej kronice z getta, kiedy pisze, że dotarł na ulicę Muranowską 7 w Warszawie i trafił tam na magazyn broni należący do ŻZW.

I na ludzi z ŻZW, którzy umieli się nią posługiwać.

Tak, bo oni mieli doświadczenie w sztuce wojskowej. To jest jeden aspekt tej historii, o której musimy pamiętać, ale jest i drugi – dla mnie symboliczny. Od października 1939 do 19 kwietnia 1943 r. w żadnym mieście w Polsce nie powiewała flaga polska, a niewiele osób wie, że żołnierze ŻZW ją wywiesili. Z relacji wynika, że nad pl. Muranowskim powiewała flaga żydowska, syjonistyczna, a obok – polska. Wiemy to też od Niemców, a dokładniej z raportu kata getta warszawskiego Jürgena Stroopa, który, drobiazgowo, godzina po godzinie, relacjonował w nim przebieg wypadków. Zanotował, że 22 kwietnia niemiecki podoficer Otto Dehmke z „teutońską furią” próbował te flagi zerwać, bo widzieli je także ludzie po aryjskiej stronie.

Dlaczego ją wywiesili?

Aby zwrócić uwagę świata. Powstanie w getcie warszawskim miało charakter nie tyle militarny, co symboliczny. Ta walka była krzykiem rozpacz. Powstańcy nie chcieli ginąć w komorach gazowych. W kwietniu 1943 r. nikt już nie miał złudzeń. Jeszcze w lipcu 1942 r. przed „Wielką Akcją”, czyli wywózką kilkuset tysięcy osób do Treblinki – ludzie się łudzili. Oszukiwali się, że jadą do pracy. Ale to normalna reakcja. Marek Edelman był lekarzem i powiedział kiedyś takie zdanie: „to powiedz komuś na wydziale onkologii, że jutro umrze”.

Naturalne jest to, że w śmierć się nie wierzy.

Bo chcemy żyć, czasami za wszelką cenę. W tym kontekście należy rozpatrywać zarzuty wobec Żydów, że przecież byli i tacy, co kolaborowali z oprawcami, służyli w policji. To też naturalne, czasem człowiek robi wszystko, by przeżyć, i niestety niektórzy zrobią to kosztem drugiego człowieka. To bardzo ludzkie. Również to, że w pierwszej kolejności próbujemy ratować bliskich – żonę, rodziców, dzieci. Niemcy doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Wiedzieli też,

że część mężczyzn można uczynić zakładnikami tej sytuacji, gdyż zrobią oni wszystko, by ich rodzina nie zginęła. To był właśnie taki moment, kiedy ludzie zostali złapani w pułapkę. Dzisiaj się tak zastanawiamy, teoretyzujemy, co oni mogli zrobić, czego nie zrobili i dlaczego. Dzięki Bogu nie musimy mierzyć się z ich sytuacją i dokonywać takich wyborów.

Osoby młode, silne i bez zobowiązań nie miały nic do stracenia i były w stanie stawić Niemcom opór. Pamiętajmy, że po „Wielkiej Akcji” w getcie zostało tylko 60 tys. ludzi, którzy w większości nie mieli już rodzin. Z tego bojowców było od 750 do 950 osób. Ci, którzy przetrwali do momentu wybuchu powstania, to byli ci najsilniejsi. Mieli wsparcie swojej partii, towarzyszy walki i mogli już wszystko postawić na jedną kartę. Tak zrobił Mordechaj Anielewicz – przywódca powstania. Wraz ze swoim środowiskiem chciał stawić opór, choćby symbolicznie. Patrząc na to, ilu było bojowników i ile mieli broni, to powstanie i tak trwało długo, bo około miesiąca.

Fragment wywiadu opublikowanego w „Biuletynie IPN” nr 3/2023

► [Czytaj całość](#) (PDF)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Wywiad